

Teksty Drugie 1996, 5 , s. 116



Ankieta „Tekstów Drugich”

Aleksandra Jurewicz

Aleksander Jurewicz

Nie wiem, jakiemu pomieszaniu genów uległem, zapadając na tę „piękną chorobę”, jak nazywają pisanie, choć gdyby można było, to chętnie skasowałbym przymiotnik i zostawił samą „chorobę”. Stało się i nic na to nie poradzę, i tak żyję od jednego pisania do następnego. To jest mój kalendarz biologiczny. To jest życie w zamkniętym układzie pomiędzy ręką trzymającą ołówek HB a poliniowanym notatnikiem. To jest mój krwiobieg, choć atlas anatomiczny przedstawia sprawę inaczej. Ale na to też ani nic nie poradzę, ani nie mam wpływu.

Zanim przeczytałem bibliotekę i sporo z niej we mnie się odłożyło, dwie książki (prawie ćwierć wieku temu) były dla mnie na początku najważniejsze i nadal polecam je młodym piszącym. Mówię o *Modelkach* Zbigniewa Bieńkowskiego i *Dalej aktualne* Tomasza Burka. Dlatego, zdaje mi się, że mam pewne wyobrażenie krytyka literackiego i kogoś piszącego o literaturze, i pewnego poziomu pisania krytycznego. W każdym razie ktoś piszący o literaturze nie powinien zachowywać się jak stolarz z zakładu usług pogrzebowych, co niestety teraz często ma miejsce i prawdziwych krytyków literackich zastąpili usługowi publicyści literaccy, którym się zdaje, że wystarczy skończyć dwa semestry polonistyki, by zajmować się czymś tak trudnym jak literatura. Piszę o tym z dystansu, bo nie mam powodu (odpukać!) lamentować, ale zwracam uwagę na pewien poziom i styl pisania. Prawdopodobnie powoli zaczyna się przejaśniać, ale niektórym „autorytetom krytycznym” pozostało jeszcze do zaliczenia tych parę semestrów, czyli trochę czasu na naukę od innych, trochę wysiłku i podniesienia ambicji. Pokora wobec własnej roboty obejmuje jednakowo pisarza i krytyka.

Za moim pisaniem nie stoi tylko Kochanowski, Mickiewicz, Rimbaud, Czechow, Proust, Faulkner, Camus, Marquez, Konwicki, Różewicz i cały szereg bibliotecznych regałów, ale też rodzice (mama ze swoim Panem Bogiem, ojciec nad swoją maszyną do szycia „Singer”), miłości, alkohol, samotność, muzyka włoskiego baroku i Beatlesi, bezsenność, paru łajdaków, których spotkałem i spotykam nadal, paru przyjaciół przedwcześnie umarłych, filmy (od *Lecą żurawie* po *Czerwony*), sny, deszcze, parę zapamiętanych pejzaży, kilka marzeń z dzieciństwa. Nie umiem oddzielić jednego od drugiego. To ciągle trwa w tym układzie zamkniętym pomiędzy ręką z ołówkiem HB a..., i tak dalej.

Gdańsk, 26 maja 1996 r.